



WYPRAWA BACY - BAJKAŁ LODOWY MARATON !



Jak zwykle od samego początku wspaniałej przygody Baikal Ice Marathon, problemy zaczęły się już na granicy Polsko - Rosyjskiej. Po przekroczeniu granicy Mamonowo jako pierwszy z busa udałem się do okienka odprawy paszportowej jednak po 5 minutach kontroli mojego paszportu, sprawdzająca dokumenty Rosjanka nakazała mi iść do busa i tam poczekać. Następnie odprawiła pozostałe osoby naszego wjazdu do Rosji, oraz kazała przestawić busa na bok odprawy samochodów. Po 2:30 godz. wezwano mnie do okienka i bez wyjaśnienia oddano mi paszport i powiedziano „uze nada pajechat „. Domysły były różne jedna z wersji, że mam wizę Amerykańską ? No więc po kolejnej kontroli szlabanowej mogliśmy jechać do Kaliningradu gdzie mieliśmy pierwszy postój i nocleg. W pięknym hotelu (nazwa pasuje do wytwornego wnętrza) Złoty Hotel po rozlokowaniu udaliśmy się na zwiedzanie miasta. Miasto Kaliningrad ze swymi zabytkami w które wbudowano bloki z płyty nie zrobiło na nas imponującego wrażenia. Po noclegu i śniadaniu udaliśmy się zamówionymi taksówkami na lotnisko w Kaliningradzie. Tym razem odprawa poszła sprawnie, w oczekiwaniu na lot do Moskwy mogliśmy podziwiać mnóstwo pamiątek z bursztynu. W ogóle to będąc na lotnisku czuliśmy się jakby wkoło znajdował się sam bursztyn. Wreszcie wychodzimy z budynku lotniska siadamy do autobusu, który dosłownie zataczając koło przewozi nas 70 metrów, w autobusie śmiech prawie połowy pasażerów. Po chwili wchodzimy na pokład miła obsługa, mały poczęstunek na pokładzie i po 1:50 godz. lądujemy na lotnisku Szeremietewo w Moskwie. Temperatura - 15 c mamy sporo czasu do następnego lotu więc postanawiamy pojechać na zwiedzanie Moskwy. I tu jak wszędzie „koniki" od taryf ceny różne początkowo 6000 rubli po chwili 5000 i bus, kiedy rezygnujemy, naganiacz zgadza się za 4000 rubli pod Plac Czerwony, po drodze do busa spotykamy kolejnych taksówkarzy, jednak nasz konik nie daje za wygraną i doprowadza nas do busa Armenca, któremu za transport płaci 3000 rubli. W trakcie podróży przez zatłoczoną Moskwę proponuje nam że może po nas przyjechać za 3500 rubli. Jesteśmy w Moskwie po drodze mijamy duże sklepy Cug i Gum. To jeszcze pamiętam za czasów ZSRR kiedy byłem w kadrze narciarskiej PZN i właśnie tam robiliśmy zakupy, obowiązkowo spotkanie w muzeum Lenina, odwiedzenie Placu Czerwonego i obejrzenie występu cyrku. To były stałe programy przed 40 laty . Zwiedzamy Moskwę jednak nie możemy wejść na Krym, bo dziś właśnie jest recital jakiegoś słynnego Rosyjskiego muzyka, walą całe tłumy śmietanki Rosyjskiej, co chwila mijamy kobiety w futrach . Zwiedzamy Cerkwie w końcu



zachodzimy do restauracji, aby coś skosztować. Jednak bardzo nie miła obsługa, chce nas naciągnąć na kilka 1000 rubli i liczy nam za zupełny borszcz, którego nikt nie jadł, jednak nie dajemy za wygraną. Po uregulowaniu rachunku, udajemy się do metra. Jedziemy kilka stacji, aby wysiąść na dworcu autobusowym. Tam kupujemy kolejne bilety i jedziemy na lotnisko. W trakcie podróży okazuje się, że nasz autobus jedzie jakąś określoną trasą. Wystraszeni i zaniepokojeni w końcu docieramy do swojego terminalu. A tu już przez megafony wzywają nas do odprawy. Na szczęście samolot do Irkucka jest opóźniony o 30 min. I tak na lotnisku spotykamy naszych przyjaciół z Kołobrzegu Beatę i Jarkę, którzy też jadą na Baikal Ice Marathon, jednak oni wykupili bogatszą wersję startu w maratonie i przylecieli z Berlina. Podróż z Moskwy do Irkucka trwała 5:20 godz. na lotnisku na nas już czekali przewodnicy i podstawione busy. Temperatura w Irkucku – 16 °C, zamieszkujemy w hotelu Marriott tak jak wszyscy pozostali uczestnicy tego maratonu. Mamy czas wolny, po południu jedziemy na obiad do pięknie odrestaurowanej dzielnicy Irkucka. Obiad Irkucki z tradycyjnym toastem z chrzanówki, siedzimy cała nasza ósemka przy jednym stole, więc jest wesoło, przewodniczka co chwile przynosi nam lampki do toastu, jest super, w odrestaurowanej restauracji czytamy, że jesteśmy w środku świata. Po obiedzie udajemy się na zwiedzanie starówki, przewodniczka chce nam jak najwięcej przekazać informacji i pokazać jak najwięcej zabytków, widać w niej serce w tym, co przekazuje. Znowu przemieszczamy się autobusem, aby zobaczyć najstarsze muzeum i biały dom, jest pomnik założyciela Irkucka, który spogląda na Bajkał i rzekę Angara, kolejna Cerkiew ze wspianymi ozdobnymi wnętrzami, w końcu jest Polski kościół. Wracamy do hotelu, jest czas wolny, jest internet, więc mogę wrzucić kilka fotek zrobionych na wycieczce. Kiedy otrzymałem info, że za rozmowy do Polski mam zapłacić 16 zł/min. To zaraz sobie uświadomiłem, że z tego kraju nie telefonuje się do Polski. Wieczorem jeszcze spacer po Irkucku i odwiedzić supermarketu i przygotowania do jutrzejszej podróży trasą Transsyberyjską do kolejnego hotelu. Po nocnym wypoczynku z rana spotykamy się na śniadaniu w restauracji hotelu Marriott, szwedzki stół i menu do wyboru, do koloru i smaku. Korzystając z wolnego czasu po śniadaniu udaję się na eskapadę po mroźnym Irkucku, na zewnątrz temperatura – 21 °C. Po drodze mijam przechodniów śpieszących do pracy, mijam dworzec autobusowy, na którym stoi około 50 pasażerów. Dochodzę do centrum, jest mroźno, ale brak wilgoci nie sprawia wrażenia aż takiego mrozu. Robię kilkanaście fotek i wracam do hotelu, gdzie przed recepcją już tłum spakowanych maratończyków oczekujących na odjazd dwóch autobusów. Nasza ekipa podzielona zostaje na dwie grupy: Jacek Łabudzki wraz z menażerem Andrzejem Promowiczem, oraz Beata Orłowska i Jarosław Jaślarz jedziemy do Listwyanki, pozostała ekipa: Joanna Reglińska, Sebastian Jażdżewski, Zbyszek Malinowski i Edward Dudek jedziemy do kurortu Bajkał SKI. Wyjeżdżamy z Irkucka trasą Transsyberyjską, po nam trasa kolejowa Transsyberyjska, mijamy rzekę Angara, której ciepło ulatnia się na okoliczne drzewa, co stwarza fantastyczne widoki. Jadąc autobusem prawie 120 km, co kilka chwil zdrapuję lód z szyby, aby zrobić jakieś ciekawe zdjęcie. Po około 90 minutach jazdy zatrzymujemy się na obiad w Żółtej Jurtce nad Bajkałem. Jedzenie typowo Irkuckie, wspomniany już na wstępie „borszcz”, chociaż jak stwierdził Zbyszek, to kapuśniak, sałatka warzywna podawana do każdego posiłku, oraz na drugie danie tłusty Czeburek (sakiwka z ciasta w środku nadziana mięsem i wypływającym z wnętrza sokiem). Śmiechu było co niemiara, gdyż my zaczęliśmy jeść to danie nożem i widelcem, dopiero nasza sympatyczna przewodniczka Wiera pokazała, jak spożywa się Czeburek. Otóż bierzemy go w dwie ręce i zagryzamy tak, aby sok znajdującego się w środku farszu nam nie wyciekł. Po sytym obiedzie udajemy się przed lokal, aby spojrzeć na pięknie oświetlony słońcem Bajkał. Musiałem zrobić kilka fotek, aby móc Wam to pokazać. Siadamy w autokarze, po drodze przewodniczka daje nam pakiety startowe, podpisujemy odbiór i oddajemy certyfikaty medyczne. Po godzinie dalszej jazdy zatrzymujemy się na postój. Tu od razu zauważam trzy wielkie ratraki do ubijania śniegu i kolejną krzesiówkę, nie ulega wątpliwości, że jesteśmy u celu naszej dzisiejszej podróży. Jeszcze tylko formalności meldunkowe, od razu pytam się o V-Fi i wysyłam fotki na fejsa. Jesteśmy w pięknym nowoczesnym Bajkalskim Górno Narciarskim Kurorcie, u podnóża Sobolowej Góry. Po rozpakowaniu ze Zbyszkim ruszamy w teren, aby zobaczyć ośrodek, wdrapujemy się na pobliską górę, aby zobaczyć przy tej pięknej pogodzie Bajkał. Wieczorem kolacja i odprawa, po drodze spotykam niesamowitą Polkę Alicję Barahona, ultraską pochodzącą z Suchoj Beskidzkiej, a do 1980 mieszkankę



Nowego Jorku, wraca prosto z nagrań filmowych, w przyszłości chce z własnym prowiantem i sprzętem pokonać Bajkał po jego obwodzie, śpiąc w namiocie i ciągnąć za sobą sanki z prowiantem. Wieczorem odprawa przed BIM na kolację sałatki ze świeżych warzyw, kelnerka podaje średni półmisek makaronu z mięsem i zapowiada że to porcja na czterech. Troszkę jesteśmy zdziwieni, jednak po 15 min. okazuje się że na stołach ląduje kolejny makaron z innym farszem na półmisku. Szef maratonu objaśnia zasady pokazuje mapę i na początku mówi o pięknej pogodzie, o zasadach biegu. Na koniec usłyszeliśmy jedno zdanie, którego nikt się nie spodziewał. To jest Jezioro Bajkał, tu jest 20 różnych wiatrów i pogoda może się w każdym momencie zmienić. Po kolacji jeszcze malutki spacer po mroźnym opustoszałym stoku, na którym pozostały tylko pracujące ratraki, przygotowujące trasy na jutro dla narciarzy. Rano wcześniej śniadanie, oklejanie twarzy plastrami przeciw odmrożeniu, ciepły ubiór, wystawienie bagaży które pojedą do hotelu Maja w Listvyance, gdzie znajduje się meta. Siadamy do busa, jeszcze tylko parę fotek i ruszamy w 60 km podróż do Tanhoy, gdzie jest start BIM. Zapowiada się mroźny ale słoneczny dzień, dojeżdżamy do bazy startu. W pomieszczeniu jest kawa, herbata, ciasteczka, woda, ostatnia toaleta, bo na trasie maratonu dopiero będzie na 21 km. W budynku tłoczno do dyspozycji dwa piętra, po chwili przyjeżdżają poduszkowce z maratończykami którzy mieszkali po drugiej stronie w Listvyance. Start się minimalnie opóźnia, w końcu są już organizatorzy BIM po kolei wyczytują numery od jedynki i odhaczając na liście startowej poszczególnych zawodników. Jako że mamy początkowe numery możemy opuścić pomieszczenie i zapoznać się ze startem, którego dotychczas obserwowaliśmy przez oszkloną witrynę. Jest mroźno – 23 c ale przyjemnie, coraz więcej zawodników przybywa na linii startu, robią rozgrzewkę, z góry drona i dołu kamery filmują uczestników. Jeszcze tradycyjny rytuał kubek mleka, kropimy nim taflę lodu, a właściwie śniegu na cztery strony świata, resztę pijemy (to wszystko aby szczęśliwie dobiec do mety). Ostatnie przemówienia Prezydenta BIM i rusza barwny peleton około 140 maratończyków. Start i warunki opisałem w poprzednim artykule. W oczekiwaniu na wyjaśnienie całej niezręcznej sytuacji z przerwaniem Baikal Ice Maraton ruszyliśmy na zewnątrz hotelu, aby na własnej skórze przekonać się jaki to żywioł ten huragan „Verhovich” i już teraz nie miałem żadnej wątpliwości co do przerwania i skrócenia naszego BIM i mety na środku Bajkału w miasteczku namiotowym „Seredina”. Wieczorem uroczysty Bankiet z zakończeniem i wszyscy czekają jak zostanie rozwiązana klasyfikacja maratonu. Jest uroczyście jak pamiętam przed 40 laty zakończenia zawodów w ZSRR (kiedy byłem reprezentantem Polski i Wojska Polskiego w biegach narciarskich). W końcu przemówił Prezydent BIM przeprasząc maratończyków, a jednocześnie powiedział że podjął jedyną słuszną decyzję. Po czym nastąpiło nagradzanie zawodników za Półmaraton BIM, następnie według zajmowanych stolików zawodnicy podchodzili i otrzymywali pamiątkowy medal, oraz czapeczkę i koszulkę BIM. Była muzyka, tańce, pyszne jedzenie Syberyjskie i ryby z Jeziora Bajkał, były toasty i życzenia oraz zaproszenia na XV Baikal Ice Maraton, zabawa trwała do białego rana. Rano śniadanie przy szwedzkim stole i wczesny transport na lotnisko, jeszcze ostatnie fotki i spojrzenie na Bajkał. Na dworze w Listvyance – 15 c wiatr uciął szkoda tylko, że poprzedniego dnia tak szalał. Jesteśmy na lotnisku w Irkucku, organizatorzy jeszcze raz nam dziękują i żegnają nas. Startujemy do Moskwy, a tu już cieplej nadciąga coraz cieplejsze powietrze jest tylko – 10 c. Szybki transfer i już lecimy do Kaliningradu, tu dla odmiany już całkiem ciepło bo + 2 c. Taryfami do Złotego Hotelu gdzie mieliśmy pozostawiony na parkingu naszego busa. Pożegnanie z miłym i sympatycznym kierowcą który 10 - krotnie był już na nartach w Polsce w Zakopanem. Bagaże do naszego polskiego busa i startujemy, nową trasą na granicę z Polską. Wszystko wyjaśniło się w drodze powrotnej z Baikal Ice Marathon, kiedy to wracając z Kaliningradu do Polski. Kolejna niespodzianka cała piątka z naszego busa odprawiona w Nowosielowo, a ja znów przy okienku granicznym po 10 minutach Pani z Rosyjskiej służby wezwała szefa pograniczników zabierając mój paszport. Kazano iść do busa. Wszyscy moi współtowarzysze podróży byli oburzeni, że znów przez Bacę i jego wyjazd do Ameryki trzeba tyle czekać. W chłodnym busie, a każdy maratończyk w Elblągu jechał w inną stronę i to PKP. Po około 2 godzinach przyszedł sam szef z moim paszportem i wyjaśnił co było przyczyną tak wnikliwej analizy mojego paszportu. Okazało się, że w mojej wizie jest w numerze o jedno zero więcej jak w paszporcie, i ta pomyłka ruskiego urzędnika kosztowała naszą grupę 4:30 godz. No ale wszystko się wyjaśniło Zbyszek zdążył na



Pendolino do Kołobrzegu, ja z Asią i Sebastianem pojechaliśmy na Kaszuby, by po krótkiej drzemce wsiąść w samochód i pędzić do Radziechów, wszak ja już w piątek miałem być w Bieszczadach na zawodach narciarskich w Ustrzykach Dolnych. Jeszcze raz chciałbym serdecznie podziękować moim Sponsorom i pomysłodawcą projektu Spełniamy Marzenia Bacy, oraz całej naszej paczce jak zwykle za wspaniałe przeżycia.

Baca Edward Dudek

Obrazy

